



Krzysztof Urban

ŚLEPE WROTA

opowiadania egipskie

NUN

Syn faraona Chefrena, Cherej-Hebet, przyszedł na świat w czwartym roku panowania swego ojca. Jego wiek beztroski, swobodnego śmiechu u boku matki, nie trwał długo. Kształcenie przyszłego władcy Egiptu zaczynało się wcześnie. Przeznaczony przez bogów i swego ojca do pełnienia najwyższej godności, następcą tronu poznawał tajemnice, które Thot spisał na papirusach i pozostawił potomkom Horusa. Święci mężowie ze świątyni Atuma, nauczyciele przyszłego faraona, krok po kroku odsłaniaли przed młodym księciem świat magii, bogów i prapoczątku.

Wiedza boga Thota i mądrość przodków były rozległe jak Zachodnia Pustynia. Kapłani, przez tysiące lat istnienia Egiptu poznawali porządek nieba, zgłębiali tajemniczy świat Królestwa Ozyrysa i zdobywali wiedzę, co było na początku świata i jaki będzie jego koniec.

Cherej-Hebet był niezwykłym chłopcem, wrażliwym, zdolnym, a ponadto od najmłodszych lat miewał prorocze sny. Gdyby urodził się zwykłym poddanym, zostałby zapewne jednym z pisarzy, później niższym kapłanem, a następnie wielkim wtajemniczonym, najwyższym kapłanem w Tebach albo Memphis. Był jednak następcą tronu, potomkiem boskiego Horusa. Oprócz nauk religijnych musiał poznać tajniki rządzenia państwem, sztukę prowadzenia wojny, techniki walki wręcz i umiejętność negocjacji.

Podobną drogę kształcenia przeszedł Insert, przyszły nauczyciel i przyjaciel następcy tronu. Co prawda jego program nauczania był uboższy, obejmował mniejszy zakres przedmiotów, ale zdolności i inteligencja, z którymi przyszedł na świat sprawiły, że z czasem miał nieograniczony dostęp do wiedzy zgłębianej przez nielicznych.

Insert szybko awansował. Po dziesięciu latach mozolnych studiów główny kapłan świątyni Atuma uczynił go przełożonym podziemnej świątyni Sfinksa, gdzie znajdowały się najstarsze papirusy boga Thota. Wiedza zawarta w tych pieczołowicie strzeżonych tekstach, tajemnice kryjące prastarą wiedzę, nie były dostępne nawet dla faraona. Insert jednak, mimo że urodził się w chłopskiej rodzinie, miał dary, które przetańczyły mu drogę do skrywanej wiedzy – fenomenalną pamięć oraz umiejętność przewidywania zdarzeń. A że był przy tym skromny, o łagodnym usposobieniu, został, dzięki poparciu świętych mężów ze świątyni Atuma, nauczycielem Cherej-Hebeta. Było to wielkie wyróżnienie.

Nauczyciel młodego księcia zyskał zaufanie faraona Chefrena już podczas pierwszego spotkania, kiedy tłumaczył władcy, że to, co ludzie nazywają przypadkiem jest wypośrodkowaniem napięć wytwarzanych między światem widzialnym i niewidzialnym, między nieboskłonem, po którym każdego dnia płynie słoneczna barka boga Ra, a podziemnym Królestwem Ozyrysa.

– Mądry człowiek nie zadaje pytań o celowość – mówił Insert. – Patrzy w niebo, zgłębia tajemnice odradzania się życia i trwa w harmonii między nimi. Święci mężowie ze świątyni Atuma od wieków

znają porządek nieba i ziemi. Bezbłędnie odczytują znaki ukazujące przyszłość. Prawa ustalone u prapoczątku, kiedy z Wielkiego Jeziora wyłonił się świat, nadal obowiązują.

– Czy to znaczy – zapytał król Chefren – że już wtedy było wiadomo, że zostaniesz nauczycielem mojego syna?

– Tak panie. Już wtedy zrodziły się okoliczności, które w tej chwili przejawiają działanie. Gwiazdy i położenie świętego Nilu względem osi Oriona pokazują, że nasze drogi właśnie się krzyżują. Ponadto za sprawą tego układu twój syn Cherej-Hebet, panie, i mój syn Ranofer, zostaną na długie lata przyjaciółmi.

Syn faraona Chefrena już na pierwszej lekcji polubił Inserta. Cierpliwy i łagodny nauczyciel niczego mu nie narzucał. Tłumaczył chłopcu, jak ważne jest przytomne myślenie, wyjaśniał, że postrzegamy prawdziwie rzeczywistość, gdy nie naginamy jej do swojej woli, a w sercu panuje pokój. Insert miał ponadto niezwykle dar opowiadania. Kiedy mówił o zamierzonych czasach, o Wielkim Jeziorze, z którego wyłoniło się wszystko, Cherej-Hebet miał wrażenie, jakby nauczyciel był obecny przy narodzinach widzialnego świata.

Pierwszy rok nauki był trudny dla młodego księcia. Insert roztaczał przed nim wiedzę godną podziwu, ale w gruncie rzeczy obcą. Wszystko, o czym mówił nauczyciel, wydawało mu się oczywiste, mógł powtórzyć zasłyszaną historię o powstaniu Egiptu, albo wyjaśnić, dlaczego zmarłego umieszcza się w komorze odrodzenia. Rozumiał, że Thot, bóg wiedzy, rządzi nauką, a bóg

Ozyrys jest władcą Zachodniej Krainy i zajmuje się umarłymi, by nadawać im nowe imiona. Lecz kiedy po skończonej lekcji zostawał sam i patrzył na pałacowe korytarze, przyglądał się przez okno krzątającym się ludziom, nie znajdował niczego, co mogłoby się wiązać ze zdobytą wiedzą. Lekcje, uporządkowane i logiczne, były zarazem ulotne i nieuchwytnie. Wierzył w słowa nauczyciela, lecz w głębi serca czuł, że wątpi.

Inaczej postrzegał rzeczywistość, kiedy przyglądał się uśmiechniętej matce albo słyszał polecenia ojca wydawane służbie, straży czy namiestnikom nomów. Brakowało mu pieśczoć królowej, beztroskich wycieczek po pałacu pełnego tajemnic, podglądania faraona przy pracy. Czuł się samotny. Rozweselały go spotkania z Ranoferem, gdy Insert przyprowadzał na lekcje swojego syna w nagrodę za to, że dzieci przykładają się do nauki. Niekiedy bawił się z chłopcem w straszenie dworzan albo zastawianie zabawnych pułapek na służbę. Takie żarty i rozrywki były dla młodego księcia namacalne i konkretne. Tęsknił za nimi.

Pięć lat nauki minęło szybko. Cherej-Hebet wydorósł i zżył się z synem nauczyciela. Dziecięca beztroska podczas zabaw zmieniała się w ciekawość, a następnie w uczucie przyjaźni. Kiedy nie było Ranofera markotniał i stawał się posepny. Poprosił więc ojca, by dalszą naukę mógł kontynuować z przyjacielem.

Faraon nie godził się na takie rozwiązanie.

– Ranofer nie jest partnerem dla ciebie, synu – tłumaczył. –
Owszem, tacy ludzie pracują w świątyniach, są oddanymi sługami, ale

tylko sługami. Pamiętaj o tym. Tron po mnie obejmiesz ty, a nie Ranofer, który jest plebejuszem.

Młody książę nie dawał za wygraną. Przekonywał matkę, by wstawiła się u faraona.

– Teraz zgłębiamy umiejętność pisania hieroglifów – tłumaczył królowej. – Ranofer wyprzedza mnie w tej sztuce o kilka lat. Wiele mógłbym się od niego nauczyć.

– Myślę, że powodem twoich nalegań jest zupełnie coś innego. Choć nie wykluczam, że ten chłopiec jest bardzo zdolny, a ty naprawdę chcesz się czegoś nauczyć.

– Bardzo go lubię – odpowiedział Cherej-Hebet, zaskakując sam siebie.

– Chyba to coś więcej – powiedziała tajemniczo królowa.

Faraon uległ namowom żony i syna. Ufał Insertowi. Był pewien, że pod okiem twórczego i mądrego nauczyciela jego syn zostanie wielkim władcą, pomnoży bogactwo Egiptu, zakończy wojny i ulży cierpieniom poddanych.

Prawie każdego dnia Cherej-Hebet spotykał się z Ranoferem. Punktualni, wchodzili do sali jednocześnie nieco przed czasem, jakby w tajemniczy sposób przekazywali sobie, że tuż przed zajęciami muszą się przywitać wolni od obecności dworzan czy nauczyciela. Patrzyli przez chwilę na siebie, czasem jeden z nich kładł drugiemu rękę na ramieniu, niekiedy dotykał policzka. Powitanie trwało bardzo krótko, tak by nikt swoim spojrzeniem, czy uwagą nie zakłócił ich

radości.

Początkowo nauczyciel wątpił w zasadność wspólnych lekcji chłopców. Obawiał się zarówno o księcia jak i o swego syna widząc, że obaj darzą się wielką sympatią. Tolerował jednak tę rodzącą się więź dostrzegając, że chłopcy nie przekraczają granicy zachwytu, radości i delikatności. Kierował ich wychowaniem i edukacją tak, aby rodzącą się w nich tęsknotę równoważyć nauką, intensywnymi ćwiczeniami i fizyczną pracą. Znał niebezpieczeństwa dorastania, ale wiedział też, jak bardzo uczucie rozwija ludzi, wzbogaca i pozwala wnikać w obszary, które Insert nazywał duchowymi. Dojrzał w relacji chłopców właśnie ową duchową przestrzeń, która wprawdzie nie miała wiele wspólnego z zaklęciami zapisanymi w Tekstach Sarkofagów, z kosmogonią Thota lub z wyuczoną litanią modlitewną, ale była stanem, który pozwala na wgląd w samego siebie, rozpoznawanie emocji, badanie myśli, rozważanie, ale też ujmowanie w słowa własnych postaw, wyborów i poruszeń serca. Insert wiedział, że dzięki temu otwiera się obszar, który nie tylko pozwala ujrzeć i rozpoznać samego siebie, ale też odkrywa najsubtelniejsze więzi łączące człowieka z wszechświatem.

Insert od niedawna był wdowcem. Lata spędzone w małżeństwie pozwoliły mu, a także jego żonie zrozumieć, jakie dobrodziejstwa niesie ze sobą uważność i wzgląd na drugą osobę. Im bardziej się szanowali i starali się zrozumieć wzajemne emocje i poruszenia serca, tym bardziej stawali się sobie bliscy. Radowali się pieścizotami i odwzajemniali czułość, ale nigdy nie stawali się dla

siebie czymś na podobieństwo kamienia, na którym można byłoby przysiąc wedle własnego zachcenia. Ich odczuwanie siebie poszerzyło się tak bardzo, że nieustannie przepętniało wzajemne współistnienie. I teraz, kiedy żona Inserta odeszła, jego czułość przelała się z serca na całe otoczenie. Życzliwością, współodczuwaniem i ładem objęła świat, ludzi, wszelkie działania i poszerzyła także jego umiejętności. Mędrzec potrafił odczytywać harmonijne powiązania w czasie i przestrzeni, kształtnie zapisywać hieroglify, zgłębiać budowę świątyń, trafnie rozpoznawać miary i proporcje, określać z dala wielkości rzeźb i budowli. To były oczywiste dary, którymi wykształceni ludzie, jak mniemał, posługiwali się mniej lub bardziej biegle. Jednak trudno było znaleźć kogoś, kto zarazem ma wgląd w przestrzeń, w której rozkwita czułość, życzliwość i panuje ład pełen świętej pasji.

Właśnie ten stan chciał odkryć przed chłopcami, by zrozumieli, że właśnie on jest największą wartością i nadaje sens ich przebywaniu w świecie widzialnym. Pragnął, by dzięki uczuciu młodzi doświadczyli przestrzeni, która wypełnia i łączy wszystko i wszystkich.

Po trzech dalszych latach nauki, kiedy młodzi zgłębili podstawy rozpoznawania i czytania hieroglifów, Insert zaczął ich uczyć modlitwy Thota, boga pisma i mądrości. Niewiele z niej rozumieli, lecz na tym etapie wystarczyła sama recytacja. W ciszy podziemnej świątynnej sali, spokojne i uważne wypowiedanie z nauczycielem słów sprawiało, że zanurzali się w dźwięku odbijanym od ścian i odkrywali, że oprócz słyszalnego echa, rozbrzmiewa w nich coś jeszcze. Po każdej recytacji

Insert objaśniał, co oznacza modlitwa i jakie ma dla człowieka znaczenie.

– Thot, opiekun tajemnych znaków, zawarł w nich sens i brzmienie, które otwierają serce. Łączą się one z myślami, pozostając z nimi w ładzie. Wtedy rozum nabiera pewności i umie nazywać to, co dzieje się w przestrzeni. Zobaczcie – mówił nauczyciel – rysuję na tabliczce łamaną kreskę. Czym ona jest?

– To symbol wody – odpowiedzieli prawie jednocześnie.

Doskonale wiedzieli, jak oznacza się wodę. To były dla nich podstawy. Cherej-Hebet pomyślał nawet, że nauczyciel z nich kpi.

– A gdybym stwierdził, że pod tą kreską znajduje się coś jeszcze?
– dopytywał Insert - Co by to było?

– Tabliczka do rycia znaków! – krzyknął Ranofer.

– Oczywiście. A pod nią?

– Ława! – ponownie odezwał się syn Inserta.

– To prawda – odpowiedział rozbawiony nauczyciel. – Ale pomińmy podłogę świątyni, piach pustyni i tak dalej... Dokąd to prowadzi?

– Donikąd – poważnie powiedział Cherej-Hebet i zamyślił się.

– W tym rzecz – zawiesił głos nauczyciel. – Donikąd. Masz rację, książę. Jednak „donikąd”, jak sądzą ludzie, jest tak samo prawdziwe jak ta tabliczka i ława.

Młodzieńcy spojrzeli na siebie zakłopotani. Widać było, że nie

pojmują znaczenia wyvodu Inserta.

– Czy chcesz przez to rzec, ojczy – nieśmiało zaczął Ranofer – że oprócz powierzchownych znaczeń ryte znaki zawierają w sobie coś, czego nie można dostrzec ot tak sobie?

– Niedokładnie – odpowiedział kapłan i zamyślił się na chwilę, jakby szukał prostych słów, zrozumiałych dla uczniów. – One są po to, by opisywały świat widzialny i niewidzialny, ale ten drugi świat tak naprawdę jest nieopisywalny. Jest pewną przestrzenią, w której wszystko dzieje się inaczej niż tutaj, w Egipcie. Owa przestrzeń jest podstawą wszystkiego. Ryte znaki nie opisują jej wprost, ale prowadzą do odkrycia tej przestrzeni.

Kolejne lata nauki dla Ranofera i następcy tronu były żmudnym przedzieraniem się przez niezrozumiałe terminy, przez kolejne kreski, koła, zygzaki, symbole zwierząt, ludzi, nieba i ziemi. Dowiedzieli się o zmartwychwstaniu Ozyrysa, o czarach, które zły Set rzuca na wrogów. Za sprawą opowieści kapłana cofnęli się do czasów, gdy bóg Atum stworzył niebo, ziemię, gwiazdy, wodę i wszystko, co można było dostrzec. Mimo zdobywanej wiedzy, rozszerzającej się wyobraźni i umiejętności analizy, łamana kreska oznaczająca wodę nadal pozostawała dla nich łamaną kreską. Zapewnienia, że hieroglify opisują widzialne i niewidzialne, że mówią o zaświatach, o tajemnicy życia i umierania, przyjmowali z udawaną powagą. Zarówno Ranofera jak i Cherej-Hebeta nurtowały wątpliwości. Opis pozostawał opisem. Niby rzeczywisty, ale niemający nic wspólnego z doświadczeniem. Natomiast kiedy młody książę patrzył na syna Inserta, czuł jak rośnie

w nim radość i czułość, a świat nabiera głębszych znaczeń. Właśnie w ten sposób chciał doświadczyć niewidzialnej przestrzeni, o której mówił nauczyciel. Podobnie czuł Ranofer – dla niego światem widzialnym i niewidzialnym był Cherej-Hebet. Kochał go i chciał być nieustannie przy nim.

Z czasem Insert zaczął dostrzegać postępy swoich uczniów w nauce. Wiedział, że można się kształcić przez całe życie i nieustannie zdobywać wiedzę, ale też rozumiał, że jest to tylko jedna z ważnych umiejętności. Zgadzał się z prawami ustalonymi u prapoczątku, kiedy z Wielkiego Jeziora wyłonił się świat, z niezmiennymi i nieustannie obowiązującymi regułami, będącymi podstawą życia i śmierci. Jednak zapytany, jaki los czeka jego dziecko albo Cherej-Hebeta, odpowiedziałby, że takie pytanie jest wadliwe. Przed laty wyjaśniał faraonowi Chefrenowi, że już w chwili wyłaniania się świata z Wielkiego Jeziora było oczywiste, że dzieci te zostaną przyjaciółmi. Owego splotu okoliczności żaden człowiek nie zdołałby prześledzić, a jednak wiedza o tym, co ma nastąpić, nie pojawiła się znikąd i nie polegała na przewidywaniu. Insert po prostu o tym wiedział, tak jak każdy człowiek wie, co robić kiedy jest głodny lub czuje pragnienie.

Wreszcie, po latach nauki, przyszedł dzień, kiedy nagromadzona wiedza, spiętrzone uczucia młodzieńców, ich poszukiwania i pragnienie poznania samych siebie połączyły się w jeden nurt. Jeszcze niepewni, nie w pełni świadomi, otarli się o brzeg niewidzialnej przestrzeni. Zrobili ważny krok w kierunku wiedzy, kiedy to pojedyncze znaki zaczynają się zazębiać i tworzyć układy w

czasie i przestrzeni. Stały się wreszcie dla nich oczywiste, przekonujące, niezaprzeczalne i rozległe jak wstęga Nilu. Otworzyła się przed nimi prawdziwa historia królestwa, dzieje wielkich władców i prowadzonych przez nich wojen, zrozumieli istotę wylewów rzeki, sens balsamowania zwłok i ważenia duszy człowieka po śmierci, mądrość zaklętą w piramidach. A gdy już wydało im się, że przeniknęli wszystko, Insert postawił nowe wyzwania przed nieokiełznaną młodością. Naiwny optymizm skwitował słowami:

– Jedna gwiazda nie czyni nieba, ani garść piachu nie tworzy pustyni. Wiedza i doświadczenie nie przychodzą nagle. Wiele pozostaje do cierpliwego zgłębiania i odkrywania.

Cherej-Hebet wierzył swemu nauczycielowi. Przekonany był, że dzięki pilnej nauce i studiowaniu pism Thota otrzyma odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. Właśnie w kosmologii Thota, w jego księgach spoczywających w podziemnej świątyni Sfinksa, spodziewał się zdobyć wiedzę, dzięki której zrozumie i nazwie rzeczy, których, jak się okazało, jeszcze nie pojmował. Jego sny, pełne wieloznacznych symboli, wciąż go niepokoiły. Wizje, które miewał na jawie, odkrywanie przyszłych zdarzeń, o których nikomu nie mówił, mieszały się z jego trzeźwym myśleniem i zmuszały do poszukiwania wyjaśnień. Wieczorami, przed snem, często stał w oknie swojej komnaty i wpatrywał się w srebrne punkciki na niebie. Powtarzając po cichu słowa Inserta, próbował je dopasować do świecących gwiazd, które podobnie jak hieroglify tworzyły kreski, koła, a nawet zarysy zwierząt.

Czas, który Cherej-Hebet poświęcał na naukę stopniowo się skracał. Następca tronu coraz częściej przebywał ze swoim ojcem. Jeździł z nim po kraju, przyglądał się, w jaki sposób władca kieruje podległymi sobie namiestnikami Nomów, odwiedzał strategiczne fortece na pograniczu państwa, brał udział w niekończących się naradach i spotkaniach. Uczył się, jak rządzić.

Wielotygodniowe wyjazdy były męczące i sprawiały, że Cherej-Hebet stał się drażliwy i roztargniony. W zderzeniu z obowiązkami, które na niego spadły jako na syna faraona, zobaczył jak bardzo różni się od swojego ojca. Chefren, wielki władca Egiptu, doprowadził państwo do potęgi. Podbił Nubię, odwiecznego wroga Egiptu, rozwinął handel z syryjskim miastem Eblą, nawiązał przyjazne stosunki z Asyryjczykami, rozpoczął budowę wielkiej piramidy na płaskowyżu w Gizie, a w pobliżu piramidy wzniósł kompleks grobowy, w którego skład wchodziły dwie świątynie. Na jednej z nich stał wyrzeźbiony Sfinks, przedstawiający leżącego lwa z głową Chefrena – wcieleniem boga Atuma.

Ale boskość ojca niczego nie zmieniała w życiu młodego księcia i nie przybliżyła do odkrycia nurtujących go tajemnic. Hieroglify, nad którymi z nabożnością i uwagą pochylali się kapłani i pisarze były źródłem historii, nośnikiem wiedzy i mądrości, usprawniały życie, ale nic poza tym. Księżę kolejny raz czuł się zawiedziony. Towarzyszył temu smutek z powodu rozstania z Ranoferem, który został kapłanem w podziemnej świątyni Sfinksa oraz opiekunem posągu boga Atuma. Tęsknił za uczuciami, których doznawał będąc blisko przyjaciela.

Zazdrościł mu także sposobu życia. Pragnął spokoju, ciągnęło go w stronę ciszy i zadumy. Podczas wypraw wojskowych ukrywał przed ojcem swoją niechęć do żołnierskiej dyscypliny i posłuchu. Wzdragał się na myśl, że będzie musiał podejmować polityczne decyzje, często niezgodne z jego poczuciem sprawiedliwości. Na postojach, kiedy rozbijali obóz pod gołym niebem, wspominał czas spędzony z przyjacielem. Pamiętał jego oliwkową cerę, życzliwy uśmiech, zamyślane oczy. Szum wiatru przypominał mu, jak siedzieli przytuleni do siebie przy świątynnych kolumnach i przysłuchiwali się śpiewom kapłanów. Zastanawiał się często, co teraz robi Ranofer i czy myśli o nim.

Podczas inspekcji w większych miastach książę lubił odwiedzać świątynie. Zaszywał się w ciemnych i chłodnych nawach i odmawiał po cichu modlitwy, których nauczył go Insert. Poddawał się słowom wielbiącym Thota. Dźwięk odbijający się od ścian wibrował, szeleścił i powodował, że Cherej-Hebet inaczej odczuwał swoje ciało, jakby traciło ono ciężar i spoistość. Podobnie działo się z kolumnami i ścianami świątyni, podłoga stawała się przezroczysta i traciła swoją konsystencję. Czuł się tak, jakby był utkany z wibrujących drobinek, bez kształtu i ciężaru. Nurtujące pytania przestawały być ważne w tym niezwykłym stanie. Wydawało mu się, że zna już odpowiedzi na nie i nie musi niczego rozstrzygać.

Z czasem jego odmienne stany ciała i zmysłów pojawiały się częściej. Wracał później do normalności z poczuciem niedosytu i braku. Codziennność zdawała mu się coraz bardziej jałowa i

nieprzyjazna. Patrzył na ludzi, na rośliny, przyglądał się wodzie płynącej w Nilu, ale to wszystko traciło swą ostrość i znaczenie. Chwilami miał wrażenie, że znajduje się sam na pustkowiu, niemy i głuchy. Bał się wtedy i pragnął, by w pustej przestrzeni pojawiła się choć jedna drobinka kurzu, na której mógłby oprzeć wzrok.

Był rozdarty. Nie chciał nosić biało-czerwonej korony, symbolu władzy faraonów Egiptu, wiedział jednak, że kiedy nadejdzie chwila, by przejąć rządy po ojcu, nie będzie umiał się temu przeciwstawić i głośno powiedzieć, że odrzuca zaszczyty i wszystko, co jest związane z rządzeniem. Rozumiał, jak wielką rolę ma do spełnienia władca, jak wiele dobrego może zrobić dla ludzi, jednak czuł, że porządek w państwie, który powinien zaprowadzić mądry król, nie są dla niego tak ważne jak owa przestrzeń, która go przyciągała i z każdym rokiem stawała się bardziej intensywna. Nie opuszczała go, jako następcę tronu, odpowiedzialność, nie opuszczała go również potrzeba zgłębienia tajemnicy, którą odczuwał od dziecka. Nie był na tyle silny, by sobie z tym poradzić. Czasem próbował rozmawiać o swoich rozterkach i doświadczeniach wewnętrznych z kapłanami, ale żaden nie potrafił go zrozumieć. Niektórzy sprawiali wrażenie, jakby pojmowali, o jakiej rzeczywistości książe mówi, ale ich odpowiedzi były zwykle zbiorem znanych formułek z Tekstów Sarkofagów albo Pism Thota.

Cherej-Hebet niejasno przeczuwał, że to, czego doznaje, jest podstawą wszystkiego, co jest widoczne, słyszalne i odczuwalne. Przy tym odkrywał, że im bardziej zanurza się tę pustą przestrzeń, ona w

niezwykły sposób zasila go, rozświetla i nadaje sens wszystkiemu – nie tylko jego życiu, ale istnieniu we wszystkich przejawach, ludzkich, zwierzęcych, roślinnych, obejmuje także piasek pustyni, kamienie, wodę w Nilu, gwiazdy na które patrzył co noc, a nawet wiatr, któremu lubił się przysłuchiwać. Tęsknota za pustką nie wynikała z jego woli i kalkulacji – była oczywistością przyjmowaną bez dyskusji i rozważań, czy jest dobra, czy nie i czy dokądkolwiek zmierza.

Wiele dni spędził w obozach pod gołym niebem. Wiele godzin studiował Księgi Totha, które zabrał ze sobą w podróż. Ilekroć czytał o Atumie, najstarszym z bogów, który wyłonił się z Wielkiego Jeziora, tylekroć odczuwał potrzebę zrozumienia, jaki był początek wszystkiego. Lecz kiedy po modlitwach i wyciszeniu wchodził w pustą przestrzeń, nie potrzebował żadnych tłumaczeń. Wszystko stawało się oczywiste: początek był jednocześnie końcem, a w zasadzie nie było ani jednego, ani drugiego. Jednak w chwili, gdy zaczynał posługiwać się słowami, kiedy pojawiały się myśli, rodził się w nim męczący rozdźwięk, z którym nie chciał się pogodzić, lecz nie umiał owego pęknięcia w sobie scalić.

Po jednej z wypraw odwiedził swojego nauczyciela i Ranofera. Insert przyjął go serdecznie. Ranofer uśmiechnął się promienne na widok księcia. Zauważył, że Cherej-Hebet się zmienił. Kochał księcia nadal, ale wydało mu się, że jest już kimś innym. Jego oczy wyrażały to samo uczucie, co przed laty, jednak w postawie następcy tronu, w jego głosie, ruchach była już inna jakość, która wprawdzie nie przeszkadzała, ale nie pozwalała na poufałość. Ranofer spodziewał

się, że zobaczy w oczach przyjaciela to niezwykle oddanie i zachwyty. Były one nadal, a jednak... Nie umiał tego nazwać. Rozmawiał z przyjacielem, czuł jego życzliwość i czułość, ale sposób w jaki następca tronu okazywał swoje uczucia, zmienił się i obejmował o wiele więcej, nie tylko jedną osobę. Nie była to już wyłączość. Księżę zwrócił się do jego ojca:

– Próbuję, Inscie, objąć wyobraźnią to, co było na początku, kiedy pradawny Nun, chaos, miał w swoim posiadaniu świat.

Kiedy Ranofer usłyszał słowa Cherej-Hebeta, zastygł. Zrozumiał, że miłość, którą darzył księcia, jest zaledwie cząstką czegoś przeogromnego. Przestraszył się, że straci to, co w jego życiu było najcenniejsze. Przysłuchiwał się dalej rozmowie.

– Widzę, że dotknąłeś przestrzeni, gdzie nie ma słów. Nie zadajesz już pytań, jak dawniej. Zaszedłeś o wiele dalej niż to, co spisano w Księgach Thota – mówił Inscie. – Tam historia kończy się, jak wiesz, na najstarszym bogu Atumie i jego narodzinach w Wielkim Jeziorze. Przedtem był chaos, pradawny Nun, o którym nic nie wiemy. Hieroglify są niczym kokony spowijające nienazwane i nie do nazwania, by wyrażać przestrzeń, której zapewne doświadczyłeś.

– Atum był najstarszym bogiem – wtrącił się do rozmowy Ranofer. – Jego imię oznacza „Doskonały”. Ja też, ojczy, nie wiem tak naprawdę, co to znaczy. Przed Atumem nic nie istniało? Atum jest jedyny i zrodził się z samego siebie? To są słowa zapisane w Księgach Thota.

– To tak, jakbyś powiedział, synu, że była pustynia, a po dwudziestu latach pojawiła się świątynia Sfinksa i zastoniła niewielki fragment przestrzeni z piachem – odpowiedział mu Insert.

– To prawda, a raczej niewielki fragment prawdy – wtrącił Cherej-Hebet. – Bo kiedy patrzymy na świątynię z góry, ona nie zasłania przestrzeni, a tylko podstawę.

– Rozległa jest przestrzeń. Jej tajemnica jest niezgłębiona. Kiedy patrzysz, tworzysz grunt, zjawia się zasłanianie. Przestrzeń, którą jesteśmy, dokąd w tobie się nie określi, nie posiada właściwości – powoli mówił Insert. – Jej właściwości to postrzeganie, myśli i kokony, w których znajdują się hieroglify.

– Bardzo trafnie to nazwałeś, mój drogi nauczycielu – powiedział Cherej-Hebet – hieroglify są jak kokony. Na ich powierzchni jest wszystko, co ogarnia rozum. Są jak piramida, która przesłania fragment horyzontu i podstawę. Przesłanianie ma kres w modlitwie i w ciszy.

Księżę się zamyślił. Usiadł na krześle przy stole i wypił kilka łyków chłodnej wody. Spojrzał w okno. Był wieczór. Przypomniat sobie jak był chłopcem i wieczorami, zmęczony po zabawach z Ranoferem, patrzył w rozgwieżdżone niebo. Szeptem recytował fragmenty Pism Thota i wyobrażał sobie, że iskrzące się punkciki są wielkim, rozlewającym się światłem. Czuł wtedy więź z niebem i szeptanymi słowami. Był to jeden pulsujący życiem organizm. W jakimś sensie wystarczyło mu to, dopełniało i niosło radość. Jednak dociekliwość skłaniała go do szukania odpowiedzi na pytanie, co było

u początków, co było przed wszystkim.

W ciszy i modlitwie świat wypełniony ludźmi, domami, pałacami, palmami, rzeką, karawanami, kaczkami w trzcinach zmieniał się, stawał się nieuchwytny, przejrzysty i mniej zajmujący. Nie było w nim nic do zrobienia, nic, na czym można by było skupić uwagę. Choć przepętniała księcia w tej przestrzeni bezbrzeżna czułość, wdzięczność i wciąż rozkwitająca miłość, po skończonej modlitwie i przebywaniu w ciszy przychodził lęk. Czuł, że jest sam, zaś oba obrazy świata są niepełne. Z uznaniem obserwował doskonale funkcjonujące państwo swego ojca, miał najpotężniejszych rodziców, przyjaciół, poddanych, gotowych na jego skinienie oddać życie, lecz czuł się tak, jakby rzeczywistość przepływała obok niego, niczym muł niesiony falami Nilu.

Wydawało mu się, że źródło niepokoju bierze się gdzieś z niezgłębionej przeszłości. Przekonany, że w zamierzczłych czasach, jeszcze nim bóg Atum wyłonił się z Wielkiego Jeziora i stworzył świat widzialny, wydarzyło się coś, co było z nim połączone, co stanowiło również jego początek, źródło jego życia. Gdy cofał się do czasów, o których milczały papirusy, zdawało mu się, że stoi nad brzegiem Nilu, gotując się do skoku w jego nurt. Czuł, że po tym skoku wszystko będzie jasne, że dojmujące pęknięcie zasklepi się, a lęk związany z bezkresną przestrzenią, w której nie ma się na czym oprzeć, rozbłyśnie światłem i rozkwitnie życiem.

– Przestrzeń bez słów, Inscerie – odezwał się wreszcie książę – łączy się z tym, co teraz doznajemy zmysłami. Rozmawiamy, patrzymy

na siebie, czujemy coś wobec siebie, ale ona jest obecna, tam i tu, przez cały czas. Jest podstawą, którą wciąż zagłuszamy naszym gwarnym życiem – odezwał się Cherej-Hebet.

– Ład bogini Maat jest obecny w tobie – odezwał się Insert, któremu przez chwilę zdawało się, że to nie dorosły książę mówi, ale chłopiec wpatrzony w gwiazdy. – Zrównoważyłeś przestrzenie. Tę widzialną i tę ukrytą. Powróciłeś do Wielkiego Jeziora. Zapewne już wiesz, że bóg Atum, kiedy wyłonił się z Jeziora zjednoczył to, co pozornie się wykluczało.

– Woda i ogień. Zimno i upał. Wiatr na powierzchni i nieruchomość w głębi – wyrecytował Cherej-Hebet.

– Tak książę. Atum z takiego zrównoważenia czerpał moc tworzenia.

– Jednak przyczyną był Nun. Pan chaosu – zawyrokował następca tronu.

– Pozornie książę. Pozornie. Rozum wciąż szuka odpowiedzi. Wciąż zadaje pytania. Fakt niekoniecznie musi mieć swoją przyczynę, tak jak przestrzeń może być doskonale pusta. Zwróć przy tym uwagę na pułapkę, w którą wpadają nierozważni wędrowcy. Bóg Thot, który zostawił ludziom swoją Księgę, celowo napisał, że nim wyłoniło się Wielkie Jezioro, panował Nun-chaos.

Insert cenił dociekliwość księcia. Znał jego inteligencję, właściwości jego serca i dar ducha, które pozwalały mu zaglądać poza światy widzialne. Zdumiony był i pełen podziwu, że prawda o

przestrzeni i o prastworzeniu objawiła w tym młodym mężczyźnie tak wcześnie. Postanowił niczego mu nie wyjaśniać pewien, że słowa zaprowadzą księcia w pułapkę. Uznał, że Cherej-Hebet zbyt uparcie próbuje dowiedzieć się, czym jest i jak wpłynął chaos na wyłonienie się Atuma z Wielkiego Jeziora.

Insert dobrze pamiętał chwile własnego wnikania słowami w przestrzeń. Każda próba nazywania powodowała, że przestrzeń zmieniała formę. Powoływała do życia nową realność, nieprzewidywalne zdarzenia, wymykające się i nieuchwytne. Na rozproszenie, rozmycie i bezgraniczność istniało w ludzkim języku słowo „chaos”. Bóg Thot celowo nazwał wszechobejmującą, świadomą przestrzeń chaosem. Kiedy bowiem człowiekowi zdaje się, że odkrywa prawdę, formułuje jakieś prawo, tak naprawdę ingeruje w to, co jest kompletne, oddziela od niego jakąś część i uważa ją za całość. Wyodrębnienie jest pozorne, sztucznie wyobrażone i w chwili, gdy się dzieje, przestrzeń zmienia swój kształt, staje się płynna, niby przypadkowa, nieuchwytna, staje się chaosem. Posiada nieskończone możliwości i wydaje się niezgłębiona.

– Chaos staje się chaosem, gdy głos zabiera rozum. To on tworzy następstwo zdarzeń, drogi książę – powiedział Insert nie wiedząc, jakim sposobem udało mu się to niegdyś pojąć. – Thot w swej Księdze pozostawił pułapkę, a może klucz do tajemnicy, że człowiek nie jest w stanie ogarnąć całości swoją myślą i słowami. Pozwól, że udam się już na spoczynek. Dobrej nocy ci życzę.

Przyjaciele zostali sami. Cherej-Hebet spoglądał za

odchodzącym Insertem. Wielokrotnie nauczyciel zachowywał się w ten sposób, gdy uważał, że dalsza rozmowa jest zbędna. Ilekroć wydawało się księciu, że poznał ostateczną prawdę dzięki Księdze Thota, za chwilę ogarniały go wątpliwości. Wtedy, podobnie jak Insert, odsuwał myślenie i zdawał się na działanie przestrzeni, która pojawiała się, gdy słowa przechodziły w ciszę. Tym razem po wyjściu Inserta zaniepokoił się. Skupił uwagę na słowach nauczyciela, kiedy ten mówił o pułapce zastawionej w Pismach Thota.

– Czy coś cię trapi przyjacielu? – rozległ się w komnacie głos Ranofera. – Tak dawno się nie widzieliśmy. Ile to lat minęło odkąd ostatnio rozmawialiśmy?

– To już pięć lat Ranoferze – odpowiedział Cherej-Hebet. – Cieszę się, że znów cię widzę i mogę z tobą rozmawiać. Brakowało mi tego. Przy tym mam ważenie, że dzięki tobie, dzięki uczuciu, którym wzajemnie się obdarzaliśmy, mogę się na czymś oprzeć, do czegoś się odwołać. To uczucie było i jest we mnie tak silne, że chwilami wydaje mi się, że jest to jedyna realna rzecz.

Ranofer patrzył na swego przyjaciela zaskoczony, jakby nie wierzył w prawdziwość tego wyznania.

– Myślałem, że zapomniałeś o mnie i nigdy nie miałem o to do ciebie żalu. Wiedziałem, że nasze rozstanie było dla ciebie przykre. Wiem, że faraon odsunął mnie od ciebie. Nie żałuję jednak tego, że żyję teraz w cieniu. Nadal cię kocham, mój drogi.

Księżę milczał chwilę. Bliskie mu były uczucia, które dzielił z

przyjacielem. Jedyne, co się w nim zmieniło, to rodzaj pragnień. Nic nie straciły z intensywności, ale nie miały adresu, promieniowały we wszystkich kierunkach. Ranofer był nadal jego miłością, ale patrzył na niego tak, jakby widział przed sobą Atuma wyłaniającego się z Wielkiego Jeziora. Wydawało mu się, że tak jak ludzie, domy, pałace, palmy, Nil, karawany czy kaczki w trzcinach Ranofer jest jakby przezroczysty, nieuchwytny i rozproszony. Nie starał się go dotknąć i do niego przytulić, a mimo to przepełniała go bezbrzeżna czułość, wdzięczność i wciąż rozkwitająca miłość.

– Widzę, że wiele się zmieniło w tobie. Jesteś taki rozświetlony – odezwał się nagle Ranofer, jakby cisza zaczęła mu przeszkadzać. – Ja ostatnio całe dni spędzam w podziemnej świątyni Sfinksa. Właściwie nie istnieję już dla świata. Pamiętasz nasze wspólne lekcje pisania? Zaczynaliśmy od postawienia kreski. Wydawało nam się, że im więcej ich postawimy, tym więcej będziemy wiedzieć. Ja wróciłem do tych pierwszych lekcji, kiedy spostrzegłem, że nie pojmuję, skąd wzięła się ta pierwsza kreska, z czego ją utworzono? Wydaje mi się, że właśnie ta prosta kreska wyłoniła się z Nun-chaosu i dała początek twórczemu dziełu Atuma.

Przez chwilę książę chciał wypowiedzieć słowa, które dawno temu usłyszał od Inserta: „Atum przed wiekami stworzył świat widzialny i niewidzialny. Z jego boskiego ruchu, z jego magii i mocy, którą w sobie posiadał, powstały kształty oraz formy, które nasycił swoją mądrością”. O tym wszystkim następca tronu wiedział od dawna. Od najwyższego kapłana otrzymał zgodę na studiowanie

papierusów w podziemnej świątyni Sfinksa. Miał dostęp do wszystkich Pism Thota, do całej mądrości Egiptu. Nie chciał słuchać ani wypowiadać po raz kolejny tych samych twierdzeń. Nawet jeśli były to słowa Ranofera. W każdej chwili mógł wyrecytować, że przed Atumem istniał chaos, którego imię brzmiało Nun. Imię to oznaczało: Stary, który był na początku jako wieczna ciemność, nieprzenikniona głębia, woda pod swoją powierzchnią.

Rozmowa z Ranoferem nagle wydała mu się niepotrzebna. Przekroczył granicę, za którą słowa traciły swoje znaczenia, nie mogły niczego nazwać, wyjaśnić ani opisać. Nun, jak przeczytał w jednym z fragmentów Pism Thota, był wodą pod swoją powierzchnią. Ilekroć próbował wyobrazić sobie wodę i jej powierzchnię widział, że tych powierzchni jest nieskończenie wiele. Każda błonka na kropli wody mogła być powierzchnią. Zdawał się wtedy na to, co będzie czuł lub widział na zewnątrz lub wewnątrz siebie. Było to trudne doświadczenie. Miał wrażenie, że nic nie rozumie i niczego nie może. Chciał choć przez chwilę poczuć się lepiej, zrzucić z siebie ciężar, zobaczyć choćby ziarnko światła w sobie, ale ilekroć usiłował się pokrzepić słowami, one jeszcze bardziej pogrążyły go w ciemności.

Ranofer opacznie odebrał wewnętrzne zmagania Cherej-Hebeta. W komnacie było już ciemno i zdawało mu się, że ma przed sobą przygaszonego i przybitego człowieka. Współczuł przyjacielowi. Zastanawiał się co zrobić, aby choć na chwilę odwrócić uwagę księcia od smutku i cierpienia, które dostrzegał na jego twarzy. Przypomniat sobie, w jak radosny sposób reagował przed laty, kiedy pokazywał mu

zabawę z ogniem. Zbliżył dłonie do lampki oliwnej i zaczął pocierać nimi. Po chwili rozbłysnął płomień.

Cherej-Hebet popatrzył na Ranofera. Kąciki jego ust nieznacznie drgnęły, a przygaszone oczy rozświeciły się. Obaj mężczyźni w tej samej chwili spojrzeli sobie w oczy.

– Nadal bawią cię te sztuczki, drogi przyjacielu. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że ogień który, jak wielu mniema, powstaje z niczego, jest przejawem napięcia między dwiema siłami. Woda i ogień. Zimno i upał. Wiatr na powierzchni i nieruchomość w głębi, jak powiedział mój ojciec.

– Właśnie – podsumował Cherej-Hebet i zapadł się w siebie, jakby uszło z niego życie.

– Powstał z niczego, bo w niczym nie miał punktu oparcia – starał się mówić z zapalem Ranofer. – Skoro tak, Wielkie Jezioro również mogło powstać samo z siebie. I wtedy Atum mógł dokonać stworzenia...

– Nie, nie. Znów słyszę o początku – mówił książę. – W ten sposób można dojść do niezliczonych początków, a istota rzeczy leży poza nazywaniem. Słowa pozostają słowami. Nazywanie wszystkiego słowem „wszystko” jest nieporozumieniem. Rozumiem cię, że od czegoś należy zacząć. Lecz okazuje się, że początek jest tym samym co koniec i odwrotnie. Pierwszy krok jest ostatnim krokiem. Chaos, prastary Nun, był i jest ogromną głębią, wiecznością, ciemnością i niewidzialnością bez początku i końca. W beczasowej chwili Nun

postawił kreskę, określił swoją nieokreśloność. To zaburzyło jego jednorodność. W Wielkim Jeziorze narodził się Atum. Nie było żadnej przyczyny, bo kiedy nie ma czasu i przestrzeni, przyczyna jest jedynie pewną możliwością. Przyczyna tam, w chaosie, a przyczyna tu, w tym co widzimy...

Nagle Chereh-Hebat zamilkł. Popatrzył na Ranofera i powiedział:

– Jestem zmęczony. Pójdę już.

– Nie zostaniesz na noc?

– Długa droga przede mną, przyjacielu – prawie szeptem powiedział księżę.

*

Pora wzrastania nad Nilem w piątym roku panowania Jego Świątobliwości Mykerinosa była szczególnie upalna. Suche powietrze i wszechobecny piasek dawały się mocno we znaki starym pielgrzymowi. Niegdyś, kiedy był w sile męskiego wieku, mógł wędrować po obrzeżach pustyni wschodniej z niewielką ilością wody przez kilka dni, nie odczuwając zmęczenia. Ale teraz, kiedy był dużo starszy, nie zapuszczał się w pustynne piaski. Trzymał się koryta Nilu i cieni świątynnych murów.

Gdy przybył do Gizy, nie poznano w nim księcia, który miał zasiąść na tronie faraonów i objąć rządy po swym wielkim ojcu

Chefrenie. Dawni znajomi, przyjaciele, odeszli do Zachodniej Krainy Ozyrysa. Nikt, prócz Ranofera, nie pamiętał, że człowiek, który nagle zniknął ze świata, był tym, który zrezygnował z najwyższego zaszczytu, jakim jest boskie wcielenie Ra.

Nie umiano wtedy powiedzieć, co stało się z Cherej-Hebetem. Jedni twierdzili, że został zamordowany, inni że uprowadzony. Ranofer przez kilka miesięcy był nękanym przez śledczych faraona. Opisał szczegółowo ostatnie spotkanie z następcą tronu. Gdy wyjaśniał, o czym rozmawiali, patrzono na niego, jakby był niespełna rozumem. Urzędnikom nie mieściło się w głowie, że samotność, spokój serca, poszukiwanie prawdy, zgłębianie, czym jest chaos, mogą być ważniejsze od zaszczytów, luksusu, porządku, prawa i rządzenia najpotężniejszym państwem świata.

Cherej-Hebet nie pamiętał już, ile razy Nil użył świętą ziemię Egiptu, odkąd zaczął wędrować. Po latach przyglądania się sobie, ludziom, zwierzętom, roślinom, zjawiskom przyrody, odkrył rzecz szczególną. Idąc, mógł być jednocześnie piachem przydeptywanym stopą, a gdy wiatr wiał mu w twarz zauważał, że to wiatr, a nie on, jest tym, który czuje opór na swej drodze. Kiedy przypadkiem natykał się na człowieka i pozdrawiał go lub rozmawiał z nim chwilę czuł, że nie ma znaczenia kto mówi, a kto słucha, ponieważ znika granica dzieląca jednego od drugiego.

Do Gizy przywędrował nie wiedząc kiedy. Rozbawiła go ta przypadkowość. Po prostu podążał przed siebie bez planu i celu, wiedziony intuicją, iż nadszedł czas odejścia ze świata żywych.

Obojętna mu była tradycja przygotowania ciała przez kapłanów do pośmiertnej podróży. Owijanie w bandażę, pieczętowanie sarkofagów, wyposażanie zmarłego w amulety i zaklęcia pomagały wyłącznie bliskim, którzy wyobrażali sobie, że ich własne życie zostanie zachowane po wsze czasy, że zyskają nieśmiertelność. Cherej-Hebet wiedział, że wsze czasy istnieją nie w Egipcie ani w żadnym innym miejscu nieba i ziemi. Nie istniały w królestwie zmarłych Ozyrysa, ani nawet w Wielkim Jeziorze, kiedy świat wyłaniał się z chaosu.

W resztkach swojej pamięci, w biciu serca doszukiwał się jednak jakiejś intencji, która pokierowała jego intuicją powrotu. Znalazł ją. Była to tęsknota. Kryło się za nią uczucie do Ranofera. Zdał sobie z tego sprawę w chwili, gdy wszedł na teren świątynny Sfinksa. Patrzył chwilę na majestatyczną twarz swojego ojca wykuta w kamieniu. Było gorąco. Czuł pragnienie. Grube skórzane podeszwy sandałów chroniły jego stopy przed rozgrzanym piachem, miał na sobie cienką lnianą szatę, ale zbliżało się południe i powinien się skryć gdzieś w cieniu, napić się wody. Podeszedł do jednej z łap Sfinksa, tam gdzie prowadziły schodki do podziemnej świątyni. U wejścia zobaczył Ranofera. Uśmiechnął się. Patrzył na niego łagodnym i pełnym czułości wzrokiem.

– Wiele wody upłynęło w Nilu – zaczął rozmowę Ranofer, kładąc dłoń na ramieniu Cherej-Hebeta. – Czy znalazłeś to, czego szukałeś?

– Kochany Ranoferze, czy znalazłem? Ilekroć szukałem, zaraz błądziłem.

– Jakim więc cudem odnalazłeś drogę do miejsca swych narodzin?

– Przestałem wyznaczać kierunek. Lecz tak naprawdę, tyś to sprawił. Musiałeś mnie często wspominać, przyjacielu – pogodnym głosem powiedział Cherej-Hebet.

– Wspominać... – odpowiedział Ranofer z nostalgią. – Jesteś jedynym człowiekiem, którego pokochałem.

– Zapewne dzięki twojemu uczuciu dojrzałem w sobie ciszę. Swoim uczuciem sprawiłeś dużo więcej; nie wpadłem w pułapkę o której wspominał twój ojciec, czcigodny Insert.

– To było tak dawno – ze smutkiem zaczął Ranofer. – Już nawet nie pamiętam, jak on wyglądał. Jego słowa również straciły swój wyraz.

– Czytałeś przecież, Ranoferze, Księgi Thota – zadumał się Cherej-Hebet. – Insert cytował słowa z Księgi o tym, że nierozważni wędrowcy wpadają w pułapkę, w którą ja wpadłem. Tak, mój drogi przyjacielu, stałem się jak chaos Nun, bezcielesny, bez czasu, bez przestrzeni, w niewyobrażalnym spokoju. Gdy mówię o tym teraz, miej to na uwadze, jestem nadal tym chaosem. Podobnie jak ty Ranoferze... Ale na powrót się podzieliłem, zmysłami odgrodziłem od całości, by być teraz tu, obok ciebie.

– Dla mnie? – z niedowierzaniem wyszeptał Ranofer. – Przecież wydostałeś się poza życie i śmierć. Skoro stałeś się chaosem i całością, osiągnąłeś za życia nieśmiertelność!

– To prawda – odpowiedział Cherej-Hebet. – Jednak coś mi zaczęło ciążyć i dokuczać. Opisuję to niezdarnie, ale gdy poczułem, że coś zakłóca mój stan nieśmiertelności, zrozumiałem, co się wydarzyło w chwili wyłaniania Wielkiego Jeziora z chaosu. My tam Ranoferze, w chaosie, w Nun, cały czas egzystujemy.

– Zatem to, że tu jesteśmy jest jakimś sennym majakiem?

– Ależ nie. Tu jesteśmy ograniczeni patrzeniem, mówieniem, słuchaniem, naszą cielesnością. To trwa tak krótko. Przemija. Wyczerpuje swoje możliwości. Tam jesteśmy bardziej realni niż tu: tam i tu, teraz i zawsze.

– Nadal jednak nie rozumiem, co takiego się wydarzyło, że wróciłeś? – zapytał zaintrygowany Ranofer.

– Tak naprawdę nie wróciłem, ani nie poszedłem. Wszystko rozegrało się w momencie, kiedy zaczynaliśmy uczyć się pisania hieroglifów.

– Czy to możliwe?! – krzyknął zdumiony Ranofer.

– Możliwe. W Nun-chaosie możliwe staje się widzialnym kiedy pojawia się kreska – tłumaczył Cherej-Hebet. – Na niewyobrażalnie krótką chwilę, w nieskazitelnej i świętej przestrzeni, pojawiła się właśnie kreska. Przestrzeń się załamała, powodując na wszystkich swoich powierzchniach grę światła. Sprawdź to Ranoferze – poprosił Cherej-Hebet. – Thot pisał, że Nun jest wodą pod swoją powierzchnią. Tych powierzchni jest nieskończenie wiele, a każda mieni się nieskończoną liczbą możliwości.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że twój stan nieśmiertelności, kiedy przekroczyłeś granice życia i śmierci, został zakłócony przeze mnie?

– Tak Ranoferze. Wybrałeś jedną z nieskończenie wielu możliwości. I nie był to wcale przypadek. Jesteśmy od prawieków związani ze sobą. Pamiętam jak dziś chwilę, kiedy rozbłysło twoje uczucie. To było wtedy, gdy po raz pierwszy wyryłeś kreskę na tabliczce podczas naszej lekcji pisania. W twoich oczach widać było miłość. Ona rozkwitła we mnie, ale dopiero teraz wiem, że miłość jest tą kreską, która działa w obydwu światach – w tym, którym jest Nun, i w tym, który stworzył Atum. Mówiąc inaczej Nun jest Atumem oglądanym od wewnątrz. Inaczej figę widzi ptak, a inaczej znajdujące się w jej wnętrzu pestki.

– Drogi Chereju – odezwał się Ranofer i na chwilę zamyślił. – Wydaje mi się, że wiem o czym mówisz. Było to niedawno. Kilka dni przed spotkaniem z tobą. Chłodziłem nogi w Nilu, obserwując płynącą wodę. Była na tyle przezroczysta, że widziałem na dnie kamienie. Patrzyłem to na wodę, to na kamienie. Znikły myśli, obrazy, a nawet odczuwanie. Miałem wrażenie, że jestem jednym z kamieniami w rzece. Woda płynęła i opływała moje nogi. Natrafiała na ich opór. Nie wiem, ile to trwało. Nagle sam zacząłem płynąć, a moje myślenie i czucie stały się kamieniem. Na końcu wszystko złączyło się w jedno i nie wiedziałem, czy jestem Ranoferem, kamieniem czy wodą.

– Chyba właśnie wtedy wyczułem twoją obecność – odezwał się Cherej-Hebet. – Na chwilę znaleźliśmy się pod powierzchnią. Nasze

uczucia stały się znów powiązaną możliwością, by twój i mój wybór objawił się w Jeziorze. Nun-chaos, w chwili gdy rodzi się w nim uczucie, gdy jedna z jego nieskończenie wielu powierzchni zamienia się w uczucie, a później rodzą myśli, wtedy... – przerwał na chwilę Cherej-Hebet. Zamyślił się, jakby nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa. – Wtedy myśli zaczynają myśleć same o sobie i rodzi się życie. To jest tak, jakbyś patrzył na nieruchomą powierzchnię wody albo na gładką pustynną przestrzeń, gdzie nawet pyłek się nie porusza i nic oprócz tego nie istnieje. Nawet twoje patrzenie. Wtedy wszystko jest jednorodne, bez punktów odniesienia. Czas i przestrzeń są jedynie możliwością. I nagle w tej nieskazitelnosci i nieruchomosci pojawia się rysa. Rodzi się kreska. Rodzi się miłość, która staje się podstawą, oparciem, by Atum zaistniał i mógł stworzyć świat widzialny.

– I nas – uroczyście powiedział Ranofer.

– Tak, przyjacielu. By nasza miłość mogła się przejrzeć w samej sobie i posmakować swojego źródła.